

Bałkański dziennik rosyjskiego dziennikarza – 45

7 kwietnia 2014

Bośni i Hercegowiny, gdzie połowa ludności wierzy w Allaha i stara się żyć zgodnie z zasadami Koranu, a w 1996 roku także według zapowiedzi nowo objawionego proroka Aliji Izetbegovicia, nie można było nazwać państwem abstynentów.

Piło tam wielu, nie odmawiali sobie piwa i wysokoprocentowych napojów, bez względu na wszystkie reguły Mahometa. Kiedyś Jugosławię uważano za jedno z najbardziej pijących państw Europy: mając 900 tysięcy zarejestrowanych alkoholików zajmowała honorowe trzecie miejsce, ustępując tylko Francji i Włochom. Jugosłowianie, jak wtedy nazywano wszystkich żyjących w państwie stworzonym przez marszałka Tito, rocznie spożywali po 20 litrów czystego alkoholu na człowieka. Dla większości z nich codzienne picie alkoholu było nie tylko koniecznością, ale i swego rodzaju sportem.

Pewien mój sarajewski przyjaciel opowiedział mi, jak w Bośni jeszcze przed wojną wielu ludzi trenowało w barach i kawiarniach. Była tam specjalna metrowa miarka do mierzenia liczby wypitych butelek ustawionych w rzędzie. Sarajewscy rekordziści w ciągu trzech godzin mogli wypić niewyobrażalną ilość alkoholu. Mistrzami miasta zostawali ci, którzy nie tylko trzymali się na nogach, ale i wypijali równo metr.

W „Daytonlandzie”, jak często nazywano podzieloną na trzy części powojenną Bośnię i Hercegowinę, można było kupić i spożyć wszystko, czego dusza zapagnie – rakiję, trawaricę, łożę, śliwownicę, koniak, whisky, gin, wino i wódkę. Snobi i mafiosi wybierali modny napój z Ameryki Łacińskiej – tequilę.

Najwięcej alkoholików zawsze było, i jest nadal, w przemysłowym metalurgicznym ośrodku Zenica. Tuż za nimi plasują się mieszkańcy miasta Waresz.

Islam, jak powszechnie wiadomo, zabrania nie tylko spożywać alkoholu. Wierzący nie ma prawa nawet znać zapachu alkoholu. W Bośni zapowiedzi Mahometa dla nikogo nie były obowiązujące. Nawet po poście wielu świętowało Bajram z wódką, koniakiem i piwem. Izetbegović nie raz próbował zakazywać, gniewał się i karał nieposłusznych. Jednak bośniaccy muzułmanie nie słuchali go i pili dalej.

Zapełniać skarb państwa można na różne sposoby: przez wysokie podatki, obniżenie pensji i inne tego rodzaju pułapki. Jednak najkorzystniejszy jest stary, sprawdzony sposób: monopol państwa na napoje alkoholowe. W Bośni działało kilka przedsiębiorstw, które stopniowo wykupywali ci, którzy łamiąc prohibicję ojca narodu Aliji Izetbegovicia, w latach wojennych produkowali w domowych warunkach samogon z ryżu, imbiru czy jabłek w przemysłowej ilości. Korzystano z medycznego spirytusu, który rozcieńczano i dodawano do niego herbatę, palony cukier i syrop z dzikiej róży. Niektórzy pili wodę kolońską, którą współczujące fundacje humanitarne przywoziły do Sarajewa. „Wesołym” Bośniakom nie było z czego wybierać, więc pili wszystko.

Od 1975 roku w międzynarodowej klasyfikacji chorób alkoholizm został zarejestrowany pod numerem 303.

Bośniaccy lekarze twierdzą, że wojna zrobiła swoje i teraz alkoholików w państwie jest dwa razy więcej, niż w czasach Jugosławii. Wśród pacjentów, którzy kierowani są do państwowych klinik – elita woli leczyć się u prywatnych lekarzy, którzy stawiają pacjentom „bezaalkoholową” diagnozę – są mieszkańcy wsi i miasteczek, bezrobotni i zdemobilizowani żołnierze, którzy nie dostali od Izetbegovicia obiecane odszkodowania, a wszyscy oni piją tani surogat i z tęsknotą wspominają złote czasy socjalizmu, kiedy w Jugosławii żyli zgodnie, syto i o wiele weselej.

Autor: Konstantin Kaczalin

Źródło: [Głos Rosji](#)